„5. Katedrę Cattan w Dalmacyji dla ks. Spalatro, „szambelana O. Ś. kanonika w Zara, prof. Teol. etc.

„6. Katedrę Oviedo w Hiszpaniji dla ks. Bene„dykta Sans y Fores, kapłana z Walencyji, Doktora „Teologiji i t. d.

„7. Katedrę Kanaryjską w Hiszpaniji dla księcia „Urguinona, księdza z Kadyksu, Dra. Teol. i t. d.

„8. Katedrę Chełmską, obrządku grecko-ruteń„skiego w Polsce dla księdza Michała Kuziemskiego, „księdza z Archidyjecezyji Lwowskiéj, Oficyjała, Wi„karego Jeneralnego ks Arcybiskupa Lwowskiego.

„9. Katedrę Arequipa w Peru dla księdza Bene„dykta Torres, w dyjecezyji Truxillo, Doktora obojga „praw etc.

„10. Katedrę Jukatan w Meksyku dla księdza „Leandra Rodriguez de la Gala, Administratora téjże „Dyjecezyji, etc.

„11. Katedrę Antequera w Meksyku dla ks. Win„centego Marquez z téjże dyjecezyji, Doktora Teo„logiji i t. d.

„12. Katedrę Quaerataro w Meksyku dla ks. „Raymunda Camacho z Archidyjecezyji Guadalaxara „Doktora Teologiji i t. d.

„13. Katedrę Durango w Meksyku dla ks. Win„centego Salinas z Dyjecezyji Antequera.

„14. Katedrę Coro, dopiero co wzniesioną w rze„czypospolitéj Venezuelańskiéj dla ks. Wiktora Dietz „z téjże Dyjecezyji, Doktora Teologiji i t. d.

„15. Katedrę Nilopoli *in partibus* dla ks. Józefa „Szabo z Dyjecezyji Weszprymskiéj, Prałata Domo„wego J. Ś. i koadjuktora ks. Prymasa Węgierskiego.

„16. Katedrę Troade (in part.) dla ks. Franci„szka Maryji Granado z Dyjecezyji Cochabambo, Do„ktora Teologiji i t. d.

„17. Katedrę Agatopolis dla ks. Franciszka Adol„fa Namszanowskiego księdza z Dyjecezyji Chełmiń„skiéj, Proboszcza w Królewcu i Dziekana Warmiń„skiego.

„Na końcu Ojciec ś. oznajmił, że za pośrednictwem „Brewiów następne rozdał katedry:

„18. Cidonia (in part.) księdzu Janowi Chrzci„cielowi Bagola Blasini, Wikaremu Jeneralnemu w „Livorno.

„19. Bolina (in part.) księdzu Salvatorowi Ma„gnasco z Genui.

„20. Termopolis księdzu Stefanowi Fenneky, Wi„karyjuszowi Apostolskiemu w Madras.

„Nareszcie Monsignor Lavastida Arcybiskup w „Meksyku, jako Prokurator, Monsignor Arbelaes pro„sił o ś. Pallium dla tego Arcybiskupa ze Santa Fe „di Bogota.

„W końcu J. Em. kardynał biskup Reisach zło„żył jako biskup suburbikaryjny przysięgę w ręce „Jego Świątobliwości.“ —

Zatym widzicie, że nie mając złota ani srebra, musieliśmy się ograniczyć na udzieleniu wam tego cośmy mieli. Allokucyja dotąd znana jest przez samych kardynałów. Tu zaś wszyscy ją dzisiaj wieczór spodziewali się ujrzeć, więc zadziwienie i kłopot jest powszechny. —

Wiadomość pewna dana przez urzędowy dziennik o allokucyji dotyczącéj Austryji, tym bardziéj publiczność rozciekawia. Co zaś do soboru, zdaje się wątpliwości nie ma, iż bulla zwołująca sobór, ogłoszoną będzie w Rzymie w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, i dnia tego sama zaraz wszystkim biskupom świata rozesłana. — Nie umiemy jednak dotąd powiedzieć czy jednocześnie *monitoryjum* do niewiernych, o którym mówiono, będzie ogłoszone, czy téż późniéj. — W każdym razie zbliża się ta wielka chwila, od trzech wieków w Kościele nieznana, w któréj cały Kościół będzie zebrany radził nad potrzebami, nad niedostatkiem upadłego społeczeństwa. I nie ostatnią wśród wszystkich będzie chwałą Piusowi IX., że przystąpił odważnie do téj myśli, któréj zjszczenie znów zapewni Kościołowi niewątpliwie dni pomyślniejsze. Gdy Chrystus swym skonem przetwarzał świat na Kalwaryji, niebem i ziemią potęgi tajemne zatrzęsły — i teraz gdy Kościół do podobnego dzieła ma przystąpić, wszystko w okół niego drży, pęka, rozwala się na kawały — i druzgocze się na miazgi! Nikt dziś przewidzieć nie zdoła, komu Bóg w skutek tego nowego dzieła swego powie: — *„Powróć na widownię“*, a komu wyrzecze: *„Precz z oblicza mego — precz z oblicza świata.“* Wtedy wyrazy te ostatnie wyrzekł Bóg Rzymowi, w imię którego Syn Jego ukrzyżowany został. — Dziś Rzymów nie brak — w imię których krzyżują Kościół, zaszczepiając pogaństwo nowe na łonie Bożego społeczeństwa. Widnokrąg wszędzie ciężarny burzami — burzami wojen — rewolucyji burzami. — Nikt nie może jednak przeczuć, gdzie deszcze będą ochładzały ludzi — a w których zaczną uderzać grady, śniegi i gromowe ognie! Módlmy się, bo chwila próby nastanie... to jedno jest pewnym. —

* **Dyjecezyja Przemyślska.**

Znieważenie niedzieli i świąt przez żydów otwierających w te dni sklepy swoje, grozi straszliwą katastrofą w Galicyji, mianowicie w mniejszych miasteczkach, gdzie zgniły indiferentyzm *Gazety narodowéj* dotychczas nie zaraził ludzi. Mam pewne doniesienie z Ulanowa, że mieszczanie tamtejsi, znani z odwagi i patryjotyzmu lepszego, niż go ma *Narodówka*, mieli zamiar z czterotysięcznym ludem wiejskim uderzyć na żydów, którzy w dzień Bożego Ciała pootwierali swe kramy w téj ulicy, którą miała przechodzić procesyja. Gdyby nie przezorność proboszcza tamtejszego ks. Harmaty, który naczelnika gminy i żandarmeryji prosił, aby skłonili Żydów do zamknięcia sklepów, byłoby przyszło do ekscesu okropnego, który możeby się na samym Ulanowie nie był skończył. Pewna bowiem, że lud galicyjski poczyna dotkliwie uczuwać lichwiarskie tortury i butę żydów, którzy pod zasłoną ustawy o równouprawnieniu puszczają wodze swemu fanatyzmowi i obrażają częstokroć uczucia chrześcijańskie. Niech się *Narodówka* nie bawi we frazesa liberalne i nie trąbi nam exhort, niech nam nie przekręca ustawy zakazującéj publicznych zatrudnień w dnie święte, ale raczéj niech się zwróci do żydostwa ciemnego, sfanatyzowanego i jemu niech zaleca szukanie uczciwego zysku w pracy, szanowanie religiji większości, unikanie drażnienia ludu, którego krwawym potem się żywi po karczmach i jarmarkach. U nas jeszcze daleko do tego, aby jak przeszłego roku w Weronie, a tego roku w Wenecyji opryszki liberalne rzucały bezkarnie rozbójnicze bandy na procesyje katolickie; u nas jeszcze lud stoji na straży świętości religijnych, chociaż nie widzi przykładów dobrych, chociaż Tygodnik

niedzielny rozpoczyna zgubną pracę, przerobienia tego ludu na łotrowską czerń, na bydło rozjuszone, odbierając mu cześć dla prawdziwéj i jedynie zbawiennéj wiary katolickiéj. Wobec kierunku antikatolickiego, w jakim Narodówka, gminni naczelnicy i sam pan Giskra tłumaczą ustawę o święceniu Niedzieli i Świąt, nie pozostaje Duchowieństwu nic innego, tylko z ambon upominać wiernych, aby w te dnie nie wdawali się w żadne kupno po sklepach i nie poniżali się w obliczu żydów, którzy w szabat nie prowadzą handlu. Kupców Chrześcijan zaś, którzy gorsi od żydów, nie wzdrygają się w dnie święte sklepów otwierać, powinni proboszczowie upominać i rozgrzeszenia im odmawiać, a upornych traktować, jak publicznych grzeszników i gorszycieli. Mogą się żydzi obejść bez policyji w szanowaniu swojich świąt i szabatu, toć Kościół tym więcéj ma środków ku temu. Kto chce do niego należeć i z prześwietnych dobrodziejstw i łask jego korzystać, niech go słucha, niech będzie wiernym członkiem jego, inaczéj — niech ci będzie jako poganin i celnik. Tyle się namnożyło u nas katolików z imienia tylko katolickiego. Teraz czas próby i doświadczenia, teraz się łatwo może pokazać, że im na tym mało zależy, czy ich za swojich członków poczyta synagoga, czy schyzma, czy stógłowe sekty protestanckie, czy mormonizm lub niemieckiego kroju katolicyzm. Tak zwani Auchkatolicy mogli tylko swobodnie egzystować pod rządem, który się opiekował Kościołem i nie wypierał się znamienia katolicyzmu. Dziś inne czasy. Kościół sam sobie, w swojich zasadach musi szukać opieki i siłę swoją niewzruszoną okazać. Niechby raz prawdziwi katolicy zobaczyli, że słowo Pańskie żyje: „Kto nie zemną, ten przeciwko mnie jest,“ że podła dwulicowość, zżymająca się na ucisk katolickiéj wiary w Polsce, a tutaj tę samą wiarę podkopująca nie uchodzi wcale, że jest zbroónią w obec Kościoła, oszustwem w obec narodu, i zdradą ojczyzny. Noście panowie monopoliści patryotyzmu Beniaminka liberalizmu niemieckiego, pupilka nowéj ery austryjackiéj, żydów, noście ich na ręku, tulcie ich do piersi waszych, w których zaumarła wiara Chrystusowa, służcie im za pieniądze, broniąc ich równouprawnienia, ale nie ośmielajcie tych braci waszych do ubliżenia naszym świętościom, nie wprowadzajcie w umysły ludu spustoszenia, które zaległo dusze wasze i spokrewniło was z Katkowcami i Milutyńcami. Ci sprawili już, że na polskiéj ziemi wiara katolicka ledwie jest cierpiana, dopóki im się nie uda dżumą doktryn swojich zepsować wszystkich. Wy do tego samego tutaj dążycie. Wszelka ohyda i bezeceństwo, wszelka sekta znajdzie swobodę, tylko Kościół katolicki z pod prawa będzie wyjęty, i to nazwiecie wolnością i wtedy spoczniecie na laurach, z których was zgoni nahajka arcyliberalizmu moskiewskiego. —

Dowiadujemy się, że episkopat austryjacki wstrzymał się z publikacyją instrukcyji dla duchowieństwa, normującéj zachowanie się jego w obec ustaw nowych aż do wyjścia z ministerstwa sprawiedliwości rozporządzeń wykonawczych. Tymczasem minister oświecenia grzeczniutko zapowiedział ks. ks. biskupom, że nowa ustawa małżeńska znosi sądy kościelne, ale że mimo zmienionego stosunku państwa do Kościoła, przez owe 3 ustawy wprowadzonego, Kościół zachowa swą niepodległość nietkniętą i znajdzie dosyć jeszcze obfitych środków do rozwijania swéj działalności. Bardzo to pięknie wygląda takie czułe pocieszenie ze strony pana Hasnera. Tylko wydaje nam się zbyteczne, a wiemy, że naczelnik oświecenia i kultu, który dzięki wolności pomnożył się deutsch katolicyzmem i sprawami małżeńskimi, poczęści dla podratowania kieszeń adwokackich, nie ma czasu do stracenia. Najlepszym tego dowodem sypiące się jak z rogu obfitości rozmajite ustawy, które jakby płód poroniony wymagają nieustannéj troskliwości tłumaczów prawa, i co chwila potrzebują dodatków, naprawek, podpórek i objaśnień. —

Powiadano mi, że niektórzy radni miasta Przemyśla zapierają się tego, jakoby dali przyzwalającą odpowiedź żydom, chcącym sklepy otwierać w niedziele i święta. Istny kłopot dla tych panów, którzy radziby się nie wystawić na pociski Narodówki, a oraz jako tako być w zgodzie z opiniją katolicką w mieście, która przy wyborach przyszłych może się przeciwko nim obrócić. —

Krajowa rada szkólna wyznaczyła termin na egzamina mające się odprawiać na tak zwanych preparandach. Nie raczyła jednak zawiadomić o tym konsystorzów, aby nadzorcy dyjecezalni mogli być na popisach, choćby dla przekonania się o nauce religiji. Za to konsystorzom zostawiła wyznaczenie egzaminów w ludowych szkołach. Snać trudno się w tych szkołach obejść bez księży.

Najprzewieleb. ks. Arcybiskup ruski Sembratowicz buduje wszystkich w Przemyślu swoją pobożnością i pojednawczym postępowaniem. Świętojurcy grożą mu anonimami, sarkają na niego, nie słuchają rozkazów, bo dotychczas jeszcze w wielu dekanatach nie wiedzą księża o liście nakazującym zniesienie innowacyji liturgicznych, ale za to dobrzy katolicy czcią go otaczają i Boga za niego proszą. Na świętą Trójcę celebrował w odpust u PP. Benedyktynek, co w oczach świętojurców jest przestępstwem nie do darowania.

Położenie Kościoła w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim.

1.) Że rząd moskiewski nosi się z nowymi planami gwałcenia Kościoła na Litwie i w innych ziemiach polskich, łatwo przypuszczać można, czytając dzienniki takie jak *Golos i Moskowskije Wiedomosti,* które jakby umyślnie w tym celu wychodzą, aby przygotowywać opiniją rosyjską na nowe gwałty, a zarazem wykazywać konieczność tychże. Nim został wydanym ukaz z dnia 29go stycznia, znoszący odrębną administracyją Królestwa Polskiego, zapełniane były całe kolumny tych dzienników rozmajitemi argumentami, których ostateczny cel zdążał do tego, aby dowieść, że dla szczęścia i jedności państwa rosyjskiego, za które każdy Moskal „walczyć, cierpieć a w razie potrzeby umrzeć gotów“, zniesienie Królestwa Polskiego jest warunkiem nieodzownym.

Tak też i teraz od niejakiego czasu znajdujemy w *Golosie* i *Mosk. Wied.* artykuły poświęcone sprawom Kościoła katolickiego w „kraju Zachodnim.“

Najświeższy numer *Mosk. Wied.*, zapowiada nam w istocie nowe „dobroczynne reformy“. „Sprawy kraju Zachodniego — powiada p. Katkow — pomimo tylu przewrotów, jakich doznała jego administracyja w nader krótkim czasie, znajdują się w téj chwili pod względem gło-

wnego zadania, w jednym i tym samym stanie. Złe, na które ten kraj cierpi, pochodzi z dwu źródeł: z e s k ł a d u t a m t e j s z y c h w ł a ś c i c i e l i d ó b r, i z a n o r m a l n e g o s t a n u k w e s t y j i r e l i g i j n é j. Aby wywieść ten kraj z tego opłakanego położenia i organicznie złączyć go z całą Rosyją, na to koniecznie potrzeba roztargać solidarność panujących tam właścicieli dóbr, i rozciąć sztuczny węzeł wiążący katolicyzm w tym kraju z narodowością polską, tak, aby cierpiany w Moskwie Kościół, do którego należą znaczne masy ludności rosyjskiéj, nie był nadal narodową instytucyją polską, aby mu był pozostawionym tylko język rosyjski, i aby odpowiednio temu zmienianym był stopniowo skład duchowieństwa. Co się tyczy pierwszéj kwestyji, to jak wiadomo, została ona rozstrzygnięta ukazem z dnia 10 grudnia 1865, lecz ukaz ten z powodu najdziwniejszych machinacyj nie wszedł w wykonanie, a stanowisko właścicieli polskich jest tam teraz daleko silniejszym, niż kiedykolwiek przedtym.

Co się tyczy kwestyji religijnéj, to całe d z i a ł a n i e w tym kraju ograniczyło się na przyłączeniu kilku tysięcy chłopów białoruskich do prawosławia, a nawet na zamknięciu kilku kościołów..... Niedawno w Kowieńskiéj guberniji zamknięto jeden kościół pośród ludności litewskiéj i czysto-katolickiéj na téj podstawie, że liczba parafijan — nie wielka. Wrażenie wywołane tym krokiem rządu na tamtejszą ludność było, jak nam powiadano, najboleśniejszym. Ci biedni ludzie tłoczyli się, jakby stado spłoszone, około swéj świątyni, padali na ziemię i leżeli krzyżem. Jakiż inny skutek mogą odnieść podobne wypadki, jeżeli nie umocnienie fanatyzmu pomiędzy tamtejszą ludnością katolicką? W masach narodu, który pomimo zabiegów szlachty pozostał wiernym Rosyji i jéj Carowi, wzbudzi się uczucie niewróżące nic dobrego, a które p a n o m tak dobrze na rękę przyjść może.

„Pytamy, z jakich pobudek dzieje się to wszystko w Rosyji? Czy z b ł a g o c z e s t i w o j gorliwości, czy z fanatyzmu? — Nie! — W Rosyji panuje zupełna tolerancyja (?!!) i b ł a g o c z e s t i w a gorliwość miałaby przed sobą wiele nierozpoczętéj pracy. Czy może z rozumu politycznego? — Przecież rozum polityczny nie każe drażnić namiętności religijnych, lecz żąda, aby cierpiana cudza wiara nie była instytucyją polityczną, ani organem narodowości obcéj.“

Corresp. du Nord-Est zamieszcza zać następujące doniesienie z Litwy·

„Z wyższego rozkazu z d. 23 maja, kościół katolicki w Citowianach, założony w 16tym wieku przez hetmana Chodkiewicza, miał być zmieniony na cerkiew rosyjską. Rozkaz ten był tym mniéj do wytłomaczenia, iż w miasteczku i jego okolicy nie ma ani jednego schizmatyka. Parafija w Citowianach miała być zniesioną, a wierni ją składający rozdzieleni między sąsiedzkie parafije w Szydłowie i Lidomianach. Parafijanie po ogłoszeniu tego nakazu zebrali się w kościele, chcąc niedopuścić, aby go zapieczętowano, i postanowili przebywać w nim dniem i nocą. Urzędnik wysłany do téj czynności, widząc tę demonstracyją ludu, uwiadomił naczelnika wojskowego w Rosieniach, który natychmiast przybył do Citowian wraz z policmajstrem. Zastał istotnie kościół napełniony ludem, a gdy się chciał zbliżyć do wielkiego ołtarza, tłum lękając się, aby nie porwał N. Sakramentu, nie dozwolił mu wejść poza kratę oddzielającą ciborium. Naczelnik wojenny zapytał: „Czy to bunt?“ — „Nie, odpowiedziano mu, ale prosimy zostawić nam ten kościół, gdzie nasi ojcowie się modlili, a po nich my i nasze dzieci. Jeżeli rząd chce mieć koniecznie w mieście naszym cerkiew prawosławną, postawiemy ją naszym kosztem.“ Naczelnik przesłał telegrafem wiadomość o tym zajściu do jen. gubernatora Potapowa, a ten zawezwał go do Wilna wraz z popem rosyjskim z Rosienia. Jak została przyjętą ta prośba poczciwych włościan, dość powiedzieć, że wczoraj nadeszła depesza telegraficzna do Rosień, nakazująca bądź co bądź zapieczętować kościół w Citowianach i zamienić go potym w cerkiew schizmatycką. Równocześnie urzędowy *Wiestnik Wileński* donosi, że nakazano zamknąć na Litwie 60 kościołów parafijalnych katolickich i większą jeszczę liczbę kaplic.“

Do powyższego listu, wyjętego z przytoczonego czasopisma paryzkiego, dodamy jeszcze ten szczegół: że mieszkańcy Citowiau i lud okoliczny wiejski mieniali się w kościele dniem i nocą i obozowali tłumnie przed kościołem, a jedni drugim znosili jadło tak, aby nigdy kościół nie pozostał nie napełniony; tudzież, że wysłano z pośród siebie 20 włościan do Wilna: z tych 10 poszło do jen. Potapowa ofiarując się zapłacić 20,000 rubli, byleby im kościoła nie zamykano; a drudzy dziesięciu, w razie gdyby tamtych uwięziono, czekali za miastem w zamiarze udania się z petycyją do Petersburga. Wypadek ten sprawił wrażenie w saméj nawet Moskwie, bo przytoczony tu powyżéj artykuł *Mosk. Wiedomosti* ma go właśnie na myśli.

2) Więcéj nieco szczegółów o téj saméj rzeczy podaje korespondent z Litwy do *Dziennika poznańskiego*. Korespondent mówi naprzód o kasowaniu kościołów na Żmudzi, następnie inne gwałty rządu rosyjskiego opisuje:

Zaczynają już i tam (na Żmudzi) znosić kościoły i zamieniać je w cerkwie, choć prawosławnych tam prawie wcale niema. Parafija Cytowiany składała się z 4000 przeszło dusz, a pomimo to skasowano tam świeżo kościół, a kasaty téj dopełnił rozchwalony jenerał Potapow. Kościół zamienił na cerkiew, która liczy parafijan prawosławnych najwięcéj kilkadziesięciu. Skasowano zaś kościół dla tego, że przy nim była kalwaryja, która tysiące pobożnych ściągała. Moskale nie mogli znieść tego, aby lud mógł swobodnie po katolicku modlić się. Zamknięcie to nie obeszło się bez ekscesów. Jak tylko lud dowiedział się o tym postanowieniu rządu, zbiegł się tysiącami na cmentarz kościelny, postanowiwszy świętości swojich bronić kosztem krwi swojéj. Biskup Wołończewski, wezwany o deputowanego do asystowania przy tym niecnym czynie, stanowczo odmówił. Trzy dni niedopuszczali włościanie Moskali do kościoła. Zjechał gubernator kowieński, otoczony licznym wojskiem, puszczono tę dzicz na bezbronny lud, zwycięztwo łatwo ta rycerska armija otrzymała i kościół zamknięto. Trzech ludzi zabitych uprzątnięto po moskiewsku, secinę aresztowano, a resztę zbitych bez względu na wiek i płeć rozpędzono. Zwycięztwo podobne po raz pierwszy jednak zarumieniło Moskwę; bo zdziwicie się, że Katkow w organie swym protestuje przeciwko podobnym nadużyciom, i wyrzuca stanowczo i wyraźnie rządowi jego beztaktyczność, która tylko szkodzi sprawie. Otwarcie wyznaje, iż nie pojmuje przyczyny, dla jakiéj rząd zamyka kościół, do którego należy 4000 parafijan, aby z niego utworzyć cerkiew dla kilkudziesięciu prawosławnych, a dokonywa tego z takim okrucieństwem. Nigdy niespodziewaliśmy się podobnego obrońcy. Któż to przecież popchnął rząd moskiewski i społeczeństwo do podobnych nadużyć? Czyż

to nie ten sam Katków, który obecnie nad dzikością i głupotą rządu ubolewa? Oprócz kościoła w Cytowianach, Potapow za krótkich swych rządów zamknął już 7 kościołów i 29 kaplic, pomiędzy innemi kościołek Panien Miłosierdzia w Wilnie. Utworzył tam szpital moskiewski, ołtarze rozkazał na podwórze wyrzucić, co też dopełnili. Kościół w Stołpcach, przy którym spoczywały zwłoki S. Fabiana, które w roku zeszłym z rozkazu Baranowa pochowane zostały, również w maju zamienić rozkazał na cerkiew.

Teraz wszelkiemi siłami stara się skasować *Ostrą Bramę* i dla tego tysiące fałszów historycznych za pośrednictwem swych czynowników po dziennikach rozsiewa, byle ten zamierzony krok usprawiedliwić. Obszerniéj o tych dowodach historycznych moskiewskich napiszę wam w przyszłéj korenspondencyji — obecną kończę, dodając jeszcze parę szczegółów.

Ojciec Gołowacki już przygotowywa się do przyjęcia prawosławia — córki zas jego przyjąć kazała caryca na swéj koszt do Pitra do S. Petersburgskiéj Aleksandryjskiéj szkoły. Służba dla cara, jak mówią Moskale, nie przepada. Sprytny ten ojciec Gołowacki. Dołączam wreszcie listę polskich książek do nabożeństwa, które przez naczelnika kraju zakazane zostały. Z listy téj, rozesłanéj do wszystkich czynowników i księgarzy, przekonacie się, jakie to książki do nabożeństwa za zbrodnicze uznane zostały. Oto: Złoty Ołtarzyk wydany w Mińsku, 1826; Złoty Ołtarzyk wydany w Wilnie, 1858; Officium, Wilno 1867; Officium, Mińsk 1830; Officium, Wilno 1847 i Pieśni nabożne w kościele katolickim używane, Wilno 1852. A przecież książki te cenzurowane były i nic a nic w nich nie ma, coby rządowi szkodziło. Tylko ten nieszczęśliwy druk polski, do którego łaskawy rząd przywyknąć nie może, jest przyczyną zakazu rzeczonych książek. Wiem, że bez dokumentu oryginalnego nieuwierzylibyście mi, dołączam więc go wam, abyście go okazali braciom Wielkopolanom. Z tego przekonają się oni, jaki to rozumny rząd panuje nam, który podobne rzeczy do niebezpiecznych zalicza i okólnikami poleca czynownikom, aby jego poddanych od jadu w książkach tych zawartego chronili.

3) Korespondent do *Czasu* z Petersburga pisze:

Możnaby się zapytać, po co jest potrzebnym zbieranie i ogłaszanie coraz nowych dowodów rosyjskich nadużyć? Mówiło się i pisało już o tym tak wiele, tak wszyscy są przekonani, że pasmo życia w naszych polskich prowincyjach, składa się z gnębiących niesprawiedliwości, że pisma rosyjskie samym kłamstwem żyją; że dla nas nowe dowody są na nic nieprzydatne, a inne narody — Europa — świat cały, albo nie wierzą wiadomościom przez nas powtarzanym, albo ich nawet nie znają, a w każdym razie wcale nie troszczą się o nasze losy. Jest wiele w tym prawdy, tym więcéj, że po większéj części to, co piszemy, wygląda na skargę, albo na reklamacyją. Jednakże mnieby się zdawało, że jakiekolwiek momenta składają życie narodu, powinniśmy je znać, bo inaczéj stracimy siłę solidarności życia narodowego, przestaniemy razem odczuwać a w końcu i nie będziemy się mogli zrozumieć. Skarg nie potrzebujemy, ani są one zgodne z poczuciem godności narodowéj, ale kto konstatuje fakt, ten jeszcze nie skarży się ani nie żebrze litości; jeśli fakt jest pełen zgrozy, nikt się nie zdziwi oburzeniu. Znać powinniśmy nietylko nasze nędze i nasze siły, ale także naszych wrogów, ich potęgę i środki, jakiemi się posługują, abyśmy wiedzieli co nam robić wypada i w jaki sposób działać należy. Darują mi więc czytelnicy jeśli zbyt często będę powtarzał dowody na znane im gwałtowne nadużycia Murawiewsko-Aleksandrowskiego systemu, nie jest to jedynie obowiązek sprawozdawcy, ale obywatelska powinność.

Pisałem niedawno o prześladowaniu religiji katolickiéj w Mińskiéj guberniji. Rosyjanie pastwili się tam nad Białorusinami, aby ich zrobić prawosławnymi. Kiedy chłop polski jest Moskalem o k a t o l i c z o n y m przez ucisk i gwałt jezuitów i panów, trzeba mu więc wrócić wolność, oswobodzić go od ciemięztwa, czyli zapędzić do cerkwi, posłać mu do domu popa dla nauczenia po rosyjsku, sołdata dla zdemoralizowania i spojenia, a w końcu urzędnika szpiega, albo nowego nabywcę ziemi zwykle także denuncyjatora, aby im obiecywał nagrody, ziemie, pieniądze itp. Obsaczywszy tak serce biednego wieśniaka, zabrania mu się chodzić do kościoła, a dla większéj pewności zamyka kościół. Zauważano przed parą laty, że kościół w Stolpcy, minskiéj gubernii mający relikwije świętego Fabijana, ściąga bardzo wiele ludzi do siebie; zrazu więc wymyślono, że to nie są żadne relikwije, że księża tylko w celach okatoliczenia pokazują jakieś wydobyte ze smętarza kości i mienią je być relikwiami śgo Fabiana; dano więc polecenie pochowania na smętarzu relikwij i zabroniono wszelkich modłów do śgo Fabiana. Dziś jednak zauważyli, że to nie dosyć, powiadają więc Moskale, że księża polscy wywierają zły wpływ, buntują nietylko katolickich, ale prawosławnych chłopów, że w kazaniach obrażają religiją prawosławną i namawiają ludzi do nieposłuszeństwa władzy, a zatym że kościół trzeba zamienić na cerkiew. Teraz więc zjechali i w obecności gubernatora i kilku innych zbirów, poświęcili dom boży dla swojich gwałtów i rozpusty. — Zaledwie tego dokonali, już zaczynają podnosić, jak kościół kalwaryjski pod Wilnem, jest niebezpieczną bronią przeciw prawosławiu, już posyłają tam szpiegów swojich, aby opisywać fanatyzm katolików i namiętność księży, a kiedy jeszcze niektóre gazety jak *Petersb. Wied.*, mają przynajmniéj ten wstyd, że nie proszą o zamknięcie tego kościoła, *Gołos* i *Mosk. Wied.* usilnie wołają, aby spełnić myśl Murawiewa, zaprowadzając tam rosyjskie nabożeństwo. W Lubelskiem innych dróg używają, najprzód zabraniają tylko chodzić unitom do kościoła pod karą grzywien, utrzymując, że oni nie są katolikami, ale przyznając, że nie prawosławni; potym oczyszczają kościoły unickie z łacińskich dodatków, burzą zatym organy i boczne ołtarze; w końcu pod pozorem poprawy cerkwi unickiéj, rząd wyznacza fundusz i zabiera się do przerabiania jéj na cerkiew prawosławną, przekonawszy się jak powiada z akt, że to była dawna prawosławna cerkiew zamieniona przez jakiegoś pana na kościół unicki. Teraz np. wymyślono, że w dobrach hr. Zamoyskiego właściciel cztery cerkwie prawosławne okatoliczył, zamieniono więc je na cerkwie i założono przy nich szkołki moskiewskie dyrygowane przez popów. W samym Zamościu pod tymże pozorem wyznaczono 8000 rubli na przebudowanie unicko-katolickiego kościoła na cerkiew. Prześladowanie dochodzi aż do śmieszności, zabraniają bowiem chodzić unitom do kościoła, chcąc z nich wkrótce zrobić prawosławnych. Jeśli więc kto z katolików przybywa ze służącym unitą do kościoła, służący stać musi przede drzwijami nie mogąc wejść pomodlić się z obawy, że policyja doglądająca nabożeństw jego wypędzi a panu każe grzywny zapłacić, a i to dobrze jeśli skończy się grzywnami....

Nic więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy, mogą być w Lubelskim i na Podlasiu pewne oznaki wielkiego niezadowolenia, że ludność katolicka gwałtem zmuszana do uczęszczania do cerkwi, robi to z niechęcią i oburzeniem, co Moskale nazywają buntem, że może nawet daje się gdzie spotkać czynny opór i nieposłuszeństwo władzy, co sie podoba nikczemnym urzędnikom nazywać bandami, aby mieć pozór dokonywania coraz większych gwałtów i okradania mieszkańców.

Wizyty pasterskie.

(Dokończenie.)

1 czerwca drugie Święto Zielonych Świątek kościół był od rana natłoczony. Msza ks. Arcybiskupa wyszła po 8ej; w czasie mszy przesłał pax patronowi i jego żonie. Kiedy przyjmował krew najświętszą, powstał wrzask i wszczął się rozruch w kościele, suknia małéj dziewczynki zapaliła się od świecy jednego z członków cechu. Powoli uspokoiło się, ale Arcypasterz ani Komoniji nie rozdawał, ani nie miał przemowy. Cechy ze światłem, Siostry Miłosierdzia z dziećmi i przyprowadzili i odprowadzili. Tłum ludu towarzyszył i pozostał przed mansyjonaryją. Ks. Arcybiskup skoro powrócił do siebie kazał zawołać dziewczynkę co miała przypadek, ukoił ją, pocieszył i dał jéj upominek; przyjmował potym państwo Dąbrwskich. Trzeba jeszcze było wrócić do zajęć wizyty z księżmi i trwało to półtory godziny. Po skończonéj czynności zwiedził Arcypasterz mieszkanie ks. Szamarzewskiego i rodzinom obu mansyjonarzy pobłogosławił. Nadeszła chwila wyjazdu i lud bardzo licznie zebrany, cechy, siostry, panienki w bieli, wszystko to oczekiwało przed domem. Arcypasterz ukazał się na ganku i stamtąd serdecznie do tłumu przemówił, kończąc na udzieleniu błogosławieństwa. Po 11éj ruszył powóz końmi państwa Grudzinskich; z trudnością, z razu dla wielkiéj ciżby. Konnica włościańska z różnobarwnemi szarfami poprzedzała go. W Babinie zastał Arcypasterz łuki z zieloności i znaczną liczbę włościan z dóbr p. Zamojskich. Powitanie téj gromady przyjął uprzejmie i udzielił im błogosławieństwa a dziewczynki zarzuciły powóz różami. Stąd odjechała jazda średzka pożegnawszy okrzykami Arcypasterza. W Pławcach wieś także była przystrojona i lud czekał i także tłum zebrany na końcu wsi błogosławieństwo otrzymał. Na granicy Drzązgowa znalazł się pan Zygmunt Grudzinski konno i jechał przy powozie aż do Drzązgowa. Tam wysiadającego do dworu ks. Arcybiskupa przyjęli państwo Grudzinscy z chłopczykami swemi, służebniczki i lud. Zaraz wszyscy zaprowadzili go, śpiewając pieśń pobożną, pod baldakimem do kaplicy w officynie, gdzie się długą chwilę pomodlił. Gdy wychodził na podwórze, ode drzwi serdecznie do ludu o dobrych owocach, jakie pobożne ogniska rozniecone śród wiernych przynoszą przemówił. Udzielił także błogosławieństwo. Otoczony ludem poszedł jeszcze ks. Arcybiskup do ochronki, gdzie mu dziatki wieniec z kwiatów ofiarowały i śpiewały pieśń umyślnie ułożoną. Tu także przemówił do dziatek i ze służebniczkami rozmawiał, nie szczędząc słów zachęty i zonak zadowolnienia. Był potym we dworze obiad, na który zjechali państwo Stanisł. Tyszkiewiczowie z Siedlca i państwo Józefowie Mielżyńscy z Iwna. Po miłym parogodzinnym wytchnieniu, ks. Arcybiskup przed 3cią Drzązgowo opuścił. Towarzystwo ze dworu pospieszyło przed nim lub za nim. Za Sokolnikami, folwarkiem drzązgowskim, przedstawił się oddział konny ze Siedlca pod dowództwem ojca ks. Rzeźniewskiego. W Siedlcu były i łuki z zieloności i brzózki przy drodze i jakby brama tryjumfalna przed kościołem. Tam czekał proboszcz Rzeźniewski w towarzystwie ks. Walterbacha z Kostrzyna, ks. Dydyńskiego z Gółtów i ks. Rychlickiego z Iwna. Ks. Rzeźniewski pięknie i z wielkim wzruszeniem przemówił, Arcypasterz odpowiedział mu i wszedł do świątyni murowanéj, okrągłéj, jaśniejącéj białością i ładnie przyozdobionéj. Po obrzędach przyjęcia odbył się egzamin jedynéj szkółki i udał się zupełnie. Arcypasterz przemówił do dzieci i rozdał dużo upominków. Już nie odszedł z kościoła, ale zaraz potym była nauka o Bierzmowaniu. Wybierzmował naprzód państwo Tyszkiewiczów u ołtarza, a potym 112 osób. Za rodziców od Bierzmowania służyli państwo Grudzińscy. O pół do siódméj przeszedł ks. Arcybiskup na probostwo i zaraz przyjmował państwo Grudzińskich z chłopczykami, państwo Mielżyńskich i państwo Tyszkiewiczów. Między chorągwiami, które na przyjęcie wyniesiono, jedna była zupełnie nowa sprawiona przez kobietę wiejską nazwiskiem Bladowska. Ks. Arcybiskup przyzwał tę pobożną niewiastę, podziękował jéj, pobłogosławił i dał pamiątkę. Wieczorem przechodził się po ładnym i obszernym ogrodzie rozciągającym się do jeziora.

2go podczas mszy była pierwsza Komunija dzieci. Ks. Arcybiskup przemówił do nich. Przystępowało do Stołu Pańskiego 20 dzieci i wielu osób dorosłych. Wszystkie owe 20 dzieci potym otrzymały Sakrament Bierzmowania. Rodzicami byli państwo Grudzińscy. Za powrotem do domu przyjmował Arcypasterz pana Macieja Mielżyńskiego z córką, państwo Józefów Mielżyńskich, pana Rostworowskiego, państwo Tyszkiewiczów i państwo Grudzińskich, którzy wszyscy mszy jego słuchali. Rozpoczęły się potym prace wizyty. Kościół i zakrystyją zwiedził Arcypasterz w południe. Wszystko tam w jak największym znalazł porządku. W ogóle cała wizyta ucieszyła go, bo się przekonał jak wiele kilkoletnia szczéra gorliwość pożytku dla wiernych sprawić może. Po obiedzie ks. Arcybiskup oddał wizytę państwu Tyszkiewiczom i zastał tam pp. Grudzińskich z chłopczykami. Poszedł potym do kościoła i tam przed Bierzmowaniem sam miał długą od ołtarza przemowę. Wybierzmowanych zostało osób 53. Za powrotem na probostwo w pół godziny skończyła się czynność wizytacyjna. Ks. Arcybiskup czuł się nieco cierpiący i odpoczął długą chwilę, niemniéj przyjmował jeszcze nad wieczorem księży: Kurowskiego z Grodziszczka i Sulikowskiego z Giecza. Przez cały prawie dzień dwóch księży sąsiednich spówiedzi w kościele słuchało.

3 czerwca msza była o 8éj. W czasie mszy bardzo wiele osób do Stołu Pańskiego przystępowało. Po mszy ks. Arcybiskup przemówił do ludu na pożegnanie. Z pociechą uznał dobry stan parafiji i krom łaski Bożéj, przypisał to pobożności kollatorki, dobremu przykładowi z dworów sąsiednich i gorliwéj pracy proboszcza. Więc zachęcał, aby trwali na téj drodze i o większe jeszcze starali się postępy. *Aemulamini meliora charismata* powiedział. W końcu udzielił błogosławieństwa. Gdy odszedł na probostwo, lud pozostał przed kościołem. Przed 10tą siadł do powozu, do którego zaprzężone były konie pp. Mielżyńskich z Iwna. Wszyscy go serdecznie żegnali a dziewczynki zasypały powóz kwiatami. Ks. Rzeźniewskiego wziął z sobą Arcypasterz do Iwna. W Iwnie zatrzymał się, aby odwiedzić pp. Mielżyńskich i zastał tam panią Janową Bninskę, państwo Grudzińskich i państwo Tyszkiewiczów. Po półgodzinnym pobycie, pożegnawszy serdecznie towarzystwo, odjechał. W téj drodze towarzyszyła mu jazda z Iwna w kurtkach czerwonych. W Kostrzynie czekał ks. proboszcz Walterbach w kapie, z cechami, ze światłem i chorągwiami, z panienkami w bieli i z licznym ludem. Ks. Walterbach prosił, aby mu Arcypastecz na nowo podjętą w téj parafiji pracę pobłogosławił. Arcypasterz serdecznie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa i proboszczowi i parafiji. Niebawem zbliżył się członek kahału żydowskiego i rzekł: Es steht geschrieben, wenn du einen Weisen triffst, so gieb ihm deinen Segen. Tu włożył jarmułkę na głowę i odmówił błogosławieństwo po hebrajsku. Ks. Arcybiskup podziękował mu za jego dobrą wolą. Przemówił jeszcze po polsku burmistrz, który od dwudziestu kilku lat posadę tę zajmuje. I temu Arcypasterz uprzejmie wyraził dzięki. Kiedy powóz ruszał, panienki powrzucały doń bukiety. Do bukietów przypięte były kartki z napisami: *Strzeż cię Boże od choroby, Błogosławiony, który idzie w imie Pańskie, Zawitaj wnet do nas, bo nasze serca spragnione, My cię czcimy, boś nasz ojciec, Módl się za nami, Witaj nasz Hospodynie* i t. d. Z Kostrzyna jedna jazda wróciła, a druga odprowadziła Arcypasterza aż za Swarzędz. W Swarzędzu nie było powitania. Do Poznania wrócił ks. Arcybiskup przed pierwszą, prędzéj niż się spodziewano.

Tak się zakończyły wizyty tegoroczne, obfitsze jeszcze może w ważne skutki, od wizyt roku zeszłego.

Arcybiskup był już teraz we wszystkich stronach swojich obszernych archidyjecezyji, poznał duchowieństwo, zobaczył z blizka lud i miał sposobność całe nasze położenie kościelne skróś przejrzeć. Może teraz śmiało powiedzieć: *Cognosco oves meas et cognoscunt me meae.* Zbyteczno byłoby wskazywać, ile stąd błogosławionych owoców, ale godzi się z pociechą zaręczyć, że troskliwość ojcowska i biskupia, i niezmordowana czynność naszego Arcybiskupa, powszechne uznanie i wdzięczność gorącą obudzają.

Wybierzmowanych zostało w ciągu tych wizyt 13620 osób. Najliczniejsze Bierzmowanie było w Zbąszyniu (2026) najmniéj liczne w Kamieńcu (148).

Niechże teraz Pan Bóg sił Arcypasterzowi udziela, aby mógł daléj siać dobre ziarno, ukrzepiać jednych, naprowadzać drugich i wszystkim na drodze zbawienia przewodniczyć.

Dziennik poznański o stosunkach włoskich.

Dawniéj czytywaliśmy w *Dzienniku poznańskim* hymny pochwalne na cześć tak zwanego królestwa włoskiego, utworzonego, jak wiadomo, za pomocą zdrady, rozboju i gwałtów. Był czas, że nie wolno było nikomu bezkarnie innego być zdania w téj rzeczy niż *Dziennik*. *Dziennik* systymatycznie zohydzając rządy wygnanych ze swych stolic książąt włoskich, a nawet rządom Ojca św. nie przepuszczając, entuzyjazmował swych czytelników do nowéj jedności włoskiéj, w któréj upatrywał zjiszczony a od dawna przez wszystkich Włochów gorąco pożądany idejał aspiracyji narodowych. W nowym porządku rzeczy widział wracający wiek złoty dla ludu włoskiego po wiekach barbarzyństwa, ciemnoty i ucisku wszelkiego rodzaju. Trzeba było z nim wyśpiewywać owe Wirgilijuszowe przepowiędnie: Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo. — Redeunt Saturnia regna — et incipient magni procedere menses.

Obecnie od niejakiego czasu *Dziennik* ochłonął znacznie w swych zapałach: położenie Włoch nie przedstawia mu się już tak różowo, owszem śmiało wytyka dziś wszystko złe, które teraz dopiero widzi, i smutny stawia dla dzieła Cavoura na przyszłość horoskop (*Dziennik* lubi stawiać horoskopy). Oto jak n. p. w num. 135 rozwodzi się pod rubryką: *Włochy:*

Ze wszystkich części włoskiego półwyspu nadchodzą tu alarmujące o zabiegach i knowianach stronnictwa ruchu wiadomości, o przygotowaniach do ogólnego powstania republikańskiego, a wiadomości te nie pochodzą z źródeł wątpliwych może, nie są rezultatem płonnych domysłów, lecz — co wyraźnie podnieść należy — doniesienia kompetentnych władz rządowych donoszą jednozgodnie o tych manewrach stronnictwa ruchu, objawiając zarazem obawę swoją przed gwałtownym wybuchem powstania. Według doniesień tych organizują się w znaczniejszych miastach włoskich komitety tajne; w niektórych jak w Genui, Palermie i Bononii werbują się nawet tajemnie ochotnicy do zagadkowego wojennego przedsięwzięcia, o którego celu trudno być w wątpliwości. Ta zaś okoliczność sprawę tę całą czyni skomplikowańszą jeszcze, że rozmaite władze rządowe znają i zaznaczają wprawdzie istnienie tego sprzysiężenia republikańskiego w ogóle, lecz że jeszcze nie udało im się dotąd odkryć jego sprężyn. Nie braknie wprawdzie tu takich, co twierdzą, że cała ta sprawa jest tylko manewrem, założoną umyślnie przez rząd miną dla wywołania w kraju ruchu powstańczego, by potém módz wystąpić jako obrońca społeczeństwa i okrojić konstytucyjne nabytki kraju; lecz trudno temu uwierzyć, ponieważ nie podobna, aby rząd zdecydował się do gry takiéj, o któréj wygraniu nie miałby pewności; byłoby to samo, co byt państwa na szwank narazić.

Że wielkie i niebezpieczne wzburzenie panuje w kraju całym, że aż nadto niestety jest tu nagromadzonych żywiołów palnych, jest faktem, o którym trudno wątpić; przyczyna smutnego tego zjawiska leży w ogólnym nieukontentowaniu ludności, w stósunkach kraju, w niemoralności mass i nie potrzebuje dopiero sztuką być wywołaną. Włosi nadto szybko i nadto łatwo dobili się jedności. Rząd dla dokonania dzieła połączenia używać niekiedy musiał żywiołów nieczystych, środków niemoralnych; dzieło to dokonanym zostało — czego zapominać nie należy, — nie siłą własną, nie przez własny naród, lecz przez pomoc obcą, która z dumnéj Italia fara da se zrobiła karykaturę; przy całym tym ruchu mało spostrzegano owych cnót narodowych i ofiar, nadających narodowi prawo do wolności i niezależności; nie dziw też przeto, że wewnętrzny proces organizacyjny, będący następstwem wokonanych nie zbyt trudnych i nie bardzo moralnych środków, grozi wywołaniem burzy, zagrażającéj bytowi państwa. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak wielkim i groźnym, by zażegnane być nie mogło użyciem energicznych a przytym i pochwały godnych środków; zrzeć się jednakże należy dawnego systemu przechwałek próżnych, przeceniania i wymagań wygórowanych, starać się należy o porządek wewnątrz kraju a nie o nabycie nowych krajów. Rząd musi oprzeć się próżnym i nieuzasadnionym wymaganiom motłochu, wystąpić energiczne i bezwzględnie przeciw rozburzającym idejom stronnictwa ruchu, nie zaś żywić nieukontentowanie wewnętrzne przez wzniecanie fałszywych nadziei w akcyją na zewnątrz; musi miéć odwagę do oświadczenia krajowi, światu całemu: skończyliśmy z polityką agitacyjną i zrzekliśmy się żądzy nabywania obcych krajów.

Równie niepokojącym objawem są wyśledzone w ostatnich dniach a urządzone na wielką skalę i po całym prawie kraju fałszerstwa. *Gazzetta de Firenze* donosi w téj mierze pod dniem 6. bm., co następuje: „Jeden z korespondentów bonońskich donosi nam, że w ostatnich nocach przedsięwzięto w kilku miastach aresztowania na rozkaz władz sądowych. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się kilka osób, znanych przez swe stanowisko, majątek i urząd. Aresztowano ich pod zarzutem, że skompromitowali się przez należenie do rozległego stowarzyszenia, zawiązanego celem robienia banknotów fałszywych. Dodają, że po miastach innych, mianowicie w Modenie, Medyjolanie, Rimini i Wenecyji zarządzono podobne środki ostrożności. W Bononiji aresztowano także hr. Mattei i pp. Montegna i Brunetti, lecz nie pewno, czy przez wymierzone na punkt ten śledztwo odkryto potrzebne narzędzia do wykonania tych zbrodniczych zamiarów.

Pomijamy inne numera *Dziennika,* i podamy tylko jeszcze wyjątek z num. 139, gdzie się tak wyraża:

Obok morderstw, fałszerstw mnożą się i kradzieże w zastraszający po Włoszech sposób. Przed kilkunastu dniami włamali się złodzieje w Turynie do pomieszkania duchownego, podczas gdy ten w kościele był zatrudniony, i zabrali mu 500 franków. Nie z powodu wysokości sumy zasługuje kradzież ta ua wspomnienie, lecz dla tego, że na parterze tegoż domu znajduje się odwach żandarmów. Wieczorem tegoż samego dnia kusili się złodzieje włamać się do pomieszkania byłego ministra Skarbu Sella na Piazza Vittorio Emmanuele. lecz tą razą trafili na czujnego i odważnego portyera, który śmiało na nich natarł. Strzelano na siebie z rewolwerów i zadawano sobie sztyletami rany, dopóki złodzieje nie osądzili za rzecz ztósowną szukać ocalenia w ucieczce. Jeden z nich jest rannym, portyer wyszedł cało z utarczki. Według G a z z e t t a m i l i t a r e przedsięwzięła sama żandarmeryja w ubiegłym miesiącu kwietniu 5484 aresztowań, pomiędzy nimi 297 za morderstwa, tyleż za rabunki, 297 za zranienia, 1440 za kradzieże, 21 za podpalenie itd.

Niezawodnie to wszystko, cośmy przytoczyli z *Dziennika,* jest rzeczywistą prawdą, któréj dłużéj nie podobna ani sobie, ani komu innemu tajić. To

pewna, że jedność włoska, to jako on dom zbudowany na piasku; dom ten, gdy przyjdą wichry i deszcze, runie i rozpadnie się we wszystkich swych częściach.

Wiadomości potoczne.

— Czytamy w *Czasie* z dnia 12 maja następną wzmiankę o *sekundycyjach ks. biskupa Łętowskiego:*

Pobożni mieszkańcy Krakowa uczestniczyli wczoraj w rozrzewniającym i budującym obchodzie. Sekundycyje JMci *Księdza Biskupa Łętowskiego* zgromadziły w katedrze na Wawelu wielki natłok wiernych: bo téż czcigodna postać jubilata jak umiała zespolić się z tradycyjami tego grodu i téj królewskiéj świątyni i z pamiątkami narodu całego, tak również zdołała zaskarbić sobie odpowiednią swojemu stanowisku i zasługom cześć ogólną, a nadto szczere przywiązanie i ufność powszechną u wszystkich stanów zarazem, tym dziś trudniejszą do zdobycia, że się rozrywają węzły religijnych, narodowych i rodowych tradycyj. X. Biskup Łętowski jest ich żywą skarbnicą, a w obchodzie dzisiejszym składaliśmy dzięki Stwórcy, że w zachowaniu wśród nas czerstwego zdrowia czcigodnego pasterza, dozwala młodszemu pokoleniu otrzeć się o przedstawiciela ubiegłéj przeszłości, jéj cnót, rozumu, obyczajów i życia Kapłanowi wysokiego kościelnego dostojeństwa przypadło to zadanie w pośród społeczności. którą prądy świata radeby dziś oderwać i od ołtarzów i od grobów ojców. Lecz tym związkiem są silne ołtarze i groby jagiellońskiéj świątyni, ten Zygmunt co swojim królewskim dźwiękiem zwiastował pochód Biskupa, jego postać sędziwa jakby z pomnika zdjęta, co z taką powagą i siłą w przechodzie przez świątynię dzierżyła pastorał, te tłumy ludu, dla którego zdała się za ciasną nawa świątyni, nawet ten ścisk niezmierny, kiedy jubilat przystąpił do ponowienia ceremoniji obejmowania głów, jaką przed 50 latami odbywał, ten tłum gdzie obok bractw starodawnych stali reprezentanci miasta, obok dostojnych osób wyższéj społeczności lud wiejski okoliczny. To wszystko o czym zdawało się przemawiać świątynia swoją mową świętych relikwij i pomników narodowych, to, cośmy na obliczu wzruszonego pasterza widzieli, co się wyrywało z każdéj choćby najzimniejszéj piersi, jednym świadczyło chórem o nierozerwanym związku ołtarzów z grobami, przeszłości narodu z wiarą przodków; świadczyło również, że jak przez wieki ten sojusz każde pokolenie następnym podawało pokoleniom, tak i w przyszłe przejdzie pokolenia.

Przy sposobności dzisiejszéj rocznicy możemy tu tylko podać naszym czytelnikom główne data pełnego cnót i zasług żywota tego pasterza, którego świeżo uczciła ludność Krakowska.

Jeśli tak często przychodzi mówić o tradycyjnéj zamianie miecza na pług, to tutaj mamy obraz szczytniejszéj zamiany miecza na pastorał — tak jak ongi Zbigniew Oleśnicki. Ks. biskup Łętowski urodzony w r. 1786 w ziemi przemyślskiéj, wychowany wojskowo w Wiedniu, wstąpił w r. 1809 do szeregów wojsk napoleońskich, do których takie wiązał nasz naród nadzieje. Uczestniczył we wszystkich niebezpieczeństwach kampaniji moskiewskiéj przy boku bohaterskiego ks. Józefa Poniatowskiego, którego był adjutantem. Podczas odwrotu wzięty w niewolę, zaciągnął się następnie do szeregów nowo ogłoszonego Królestwa Polskiego, służąc w sztabie W. ks. Konstantego. Lecz już w roku 1816 opuszcza obóz dla seminaryjum i mundur ze szlifami kapitana dla sutanny kleryka. Dziś właśnie pół wieku, kiedy z rąk ks. Nowińskiego, biskupa biblijskiego, ostatniego probszcza grobu Chrystusowego w Miechowie, odebrał święcenie kapłańskie. Półwiekowy żywot kapłański zna już bliższe nas pokolenie, kiedy były kapitan to zasiada katedrę profesora św. Teologiji w Kielcach, to znów spełnia obowiązki polityczne jako poseł na sejm warszawski (1820), lub jako senator Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, lub kiedy zakłada i przewodniczy licznym instytucyjom miłosierdzia fundnje nowe miłosierne religijne zakłady jak ochronkę św. Elżbiety dla zaniedbanych dzieci i Zakon Sióstr miłosierdzia, na Kleparzu. Dla dopełnienia zasłużonego żywota, podejmuje i pióro na wzór znakomitych mężów dawnéj Polski, a pełną erudycyji wiedzą przyczynia się znakomicie do uwiecznienia najważniéjszéj strony naszych dziejów, bo dziejów kościoła, dziejów téj katedry wawelskiéj, co przyjęła w swe mury wszystko niemal, co naród miał wielkiego, i téj kapituły, przez którą tyln znkomitych przeszło mężów. Katalog biskupów i katedra na Wawelu to dwa wielkie pomniki naszéj przeszłości.

Nie dziw tedy, że tak bogaty w zasługi żywot przy dzisiéjszéj rocznicy wywołał objaw powszechnéj a szczeréj czci. Słyszeliśmy, że ksiądz biskup w dzień takiéj uroczystości podejmował najgodniejszych zasiąść przy pasterskim stole uczestników, bo dał obiad na 100 ubogich.

— Piszą nam z Królestwa polskiego:

Pocieszającą wiadomość otrzymałem z Litwy, że pomimo najsroższego ucisku wywieranego przez rząd rosyjski na obywateli tamecznych, jednak prawosławie, obiecujące zgładzenie wszelkich przestępstw i politycznych i religijnych, nie przynosi pożądanych skutków. Słyszałem od osoby dobrze świadoméj tamecznych stosunków, iż tylko trzech obywateli przeszło na prawosławie — *Biszping*, bogacz milijonowy, chcąc zabezpieczyć od rabunku moskiewskiego swoje włości, dał się namówić na prawosławie; lecz nie mogąc znieść zgryzoty sumienia z czynu tak poniżającego w oczach obywatelstwa, pojechał do Petersburga i tam przez poderznięcie gardła życie sobie odebrał. Drugim takim obywatelem jest *Rahoza* na Białéj-Rusi. Wielka szkoda, że tak shańbił odstępstwem imię swego przodka, który tyle się przyczynił do uniji. Trzeciego nazwiska zapomniałem. — Na tym się kończy apostolstwo moskiewskie na Litwie.

Od powracających ze Syberiji dowiaduję się, że i tam nie lepiéj Moskwie w nawracaniu powodzi się. — Zwykle pop przybywa do gromady jakiéj pogańskiéj, i zegnawszy mieszkańców na miejsce wskazane, poprzedza nawracanie uwielbieniem prawosławia, którego podporą jest sam car; nareszcie pyta, czyby téż i oni nie chcieliby przyłączyć się do nich. Przyciśnięci biedacy takim pytaniem, a znając smutne skutki z odmownéj odpowiedzi, przyzwalają na wszystko. Następnie pop chrzci, nadaje imiona Swana, Wasila i t. d., wpisuje w regestra, i odjeżdża. Po niejakim czasie przybywa znowu szukając swych owieczek rozproszonych po niezmiernych obszarach Syberyji, lecz ani jednego Swana, Wasila i tym podobnych nie znajduje. Jeżeli którego pociągnięto do odpowiedzialności, że się nie nazywa imieniem mu nadanym, odpowiada, że go nikt w gromadzie nie chciał tym imieniem mianować, i że on nareszcie zapomniał, jak go przezwano.

Coś podobnego i z Lapończykami działo się. — Gdym był w Petersburgu, powszechnie mię zapewniano, że Lapończycy wszyscy są prawosławni. Chcąc się o wszystkim dokładnie przekonać, przypatrywałem się tym nieszczęśliwym, których łapią jak zwierzęta, i na wzór menażeryji okazują w Petersburgu. Miałem więc sposobność dowiedzieć się, że ich nawracanie następującym sposobem się odbywało. — Pop przyjeżdżał z wódką zamarżniętą, co jest specyjałem niepospolitym u Lapończyków, i rozgrzawszy ich zlodowaciałe usposobienie odurzającym trunkiem, wzywał do Chrztu św. Ci nie mając żadnego wyobrażenia o religiji chrześcijanskiéj, nie umiejąc nawet przeżegnać się, dozwalali się chrzcić bez najmniejszego oporu. Pop spisawszy regestr imion nadanych, za co go oczekiwała urzędowa nadgroda, odjeżdżał, a Lapończycy rozpierzchali się po nieprzejrzanych pustyniach śniegowych, szukając mchu dla swojich reniferów, które stanowią ich pożywienie, odzienie i całe mienie. Ci nowochrzceńcy znalazszy w innych stronach popa goniącego za pomnożeniem owczarni prawosławnéj, i zwiększeniem spisów korzystnych, znowu dawali się chrzcić, i były zdarzenia, że tenże sam nowochrzceniec dał się ochrzcić kilkanaście razy, dla korzystania z uczty chrzestnéj, a pop, dla pomnożenia spisów rublodajnych, pa-

trzał na to przez szpary. Takie apostolstwo zdolne jest tylko upadlać coraz więcéj naturę ludzką, oszukiwać rządy, i mydlić oczy Europy. Miejmy nadzieję, że te nawracania kiedyś znikną jak bańki mydlane.

— Jako osobliwość podajemy w wiernym przekładzie list pewnéj dzikiéj niewiasty w Atabaska, kraju podbiegunowym północnéj Ameryki, pisany do JE. biskupa Grandin, koadjutora biskupa dyjecezyji św. Bonifacego w Kanadzie, przysłany przez tegoż jednéj z Siostr Miłosierdzia.

Autorka tego listu, dzika ale zacna staruszka, nie opuszczała missyji od śmierci jednego ze swojich synów, którego własnymi pogrzebała rękoma. Przez ten czas oddała ona wiele ważnych posług missyjonarzom, szczególniéj nowoprzybyłym, bo ich sama uczyła miejscowego narzecza. Aby list ten rozumieć, trzeba wiedzieć, iż biskup ściągnął jéj gniew na siebie, za to, że z missyji Atabaska odwołał missyjonarzy O. Gronard i Brata Feliksa, potrzebując ich użyć gdzieindziéj. List ów tak brzmi:

„Jeżeli doczekam przyszłéj zimy (przyszłego roku), jeżeli dożyję do wiosny, to prawdopodobnie obaczę cię, Ojcze; ale wątpliwa to rzecz, bo czuję w sobie brak życia. Dawniéj już byłam chora, a teraz o wiele pogorszył się stan mego zdrowia, i dla tego mówię, że nie ma we mnie życia. Mieszkam tu, bo chciałam uczyć księży, i modlić się na kościołach mojich dzieci; i dziś jeszcze radabym pomagać księżom, ale mi zbywa na siłach. Nie mogę czynić dzisiaj, com czyniła dawniéj, a ksiądz lituje się nademną. Nie pracuję jak niegdyś, a on mię trzyma u siebie jako kalekę, dla któréj nic nie zostało prócz śmierci. Nie ma tu dosyć rąk, aby dla niego pracowały: a ty mój Ojcze, postawiłeś go w smutnéj konieczności zarabiania na chleb swój powszedni. Jeżeli ksiądz będzie cierpiał i ja z nim wspólnie cierpieć będę.

„Dotykam ręki twojéj mój Ojcze. Gdy nadejdzie znowu ów dzień, którego modliłeś się za dzieci moje, wypadnie abyś się jeszcze za nich pomodlił. Módl się też za mnie, za moje życie i śmierć moję. Dosyć na tym. Dotykam ręki twojéj. Jeżeli umrę, to cię pewnie obaczę; piękny będzie to dzień. Piszę do ciebie siedząc, a jednak bardzo mi niewygodnie. Tak mówi Klementyna, mała Czarna Kuna.“

„Tutaj, odkąd jednego tylko zostawiłeś nam księdza, praca idzie ciężko; kiedy Brat mieszkał przy nim, zdawało się, że dwóch mamy kapłanów; teraz już tak myśleć nie będę. Słowa twoje pobudzały nas do płaczu; chcesz więc, aby dom Boży stał pustkami? To już lepiéj odwołaj też Ojca Klut i mnie, i nie dopuszczaj żadnego tu księdza. Ty pewno pomyślisz, że jestem w złym humorze! Dawniéj uczyłam księży jak mają mówić, dzisiaj — ani sobie przypuszczaj, żebym tę samą posługę im oddawała, bo mi zabierasz księży, których miłuję. Mówię prawdę, ty wiesz o tym: ja się wysilam ucząc, a ty o tym tylko myślisz, jakby wyuczonych przezemnie księży coprędzéj wsadzić na statek i nie wiedzieć w jak dalekie kraje wyprawić. Ukazuję ci jak na dłoni troskę moją. Ale dwa kraje, to jest: Głębia jeziora i rzeka Bobrów całkiem pozbawione są księży; to niewygodnie. Mówię to Ojcze dla tego, żebyś téj jeszcze zimy przysłał dwóch kapłanów. Kapłani nauczają lud, ale ich słowa zaczynają tracić na mocy; to też mnóstwo ludzi wysila się na złe. Już niebardzo dogodna jestem ludziom, bo mój umysł coś tępieje, oni mnie nie słuchają, ja też niewiele do nich mówię. Ale cóż mówić o mnie, kiedy nawet kapłanów słuchać nie chcą.

„Klementyna, mała Czarna Kuna, do starszego z Bogomodlców. Pisano z domu stojącego w dolinie Wierzb.

„Teraz jeszcze żyję; ale zdaje mi się, że nie na długo, tym bardziéj, że jako Bóg mię dotknął, tak i ty chłoszczesz mię Ojcze. Ludzie, którzy długo ze sobą żyli, kochają się wzajem, ty wiesz o tym, otoż i ja dla téj przyczyny tak bardzo kochałam mego starszego Brata (chodzi jéj o O. Gronard), a ty mi go wydzierasz. Odkąd mieszkałam z nim, a mieszkałam długo, odtąd kocham go jak moje dziecko. Mówię prawdę; a teraz nie będę już miała żadnéj pociechy. Na téj ziemi i tam w górze, wy tylko sami jesteście dla mnie ludźmi; ty mię znasz, i wiesz, że prawdę mówię. Ale cóż z tego, że prawdę mówię, przecież nie usłuchasz mię, Ojcze. Dajmy nawet, że przyślesz tu innego Brata, i cóż mi z tego przyjdzie, już go nie będę tak miłować jak pierwszego. Ale mniejsza o to. Jeżeli chcesz nam dać Brata, dawaj prędzéj, bo jestem niespokojna o Dom modlitwy.

„Teraz jeszcze żyję; przecież niknie już tchnienie moje. Dawniéj modliłam się jak najwięcéj; dzisiaj inną już być zaczynam; duch we mnie słabnie, i serce nie ma w sobie żadnéj siły; słowa ludzkie wikłają mię, i dla tego to serce moje nie tak już bardzo skłania się do Boga; uważajże mój Ojcze, abyś zawsze modlił się za mnie.

— Podług rozporządzenia Kongregacyji OO. Reformatów odbytéj dnia 10 czerwca w klasztorze Łąkowskim, zaszły w hierarchiji zakonnéj następne zmiany:

Syndyk apostolski całéj prowincyji, Najprzewielebniejszy Imci Ksiądz Jan Marwicz, Biskup Chełmiński.

Prowincyjał: O. Justus Waśniewski. *Patrowie prowincyji:* O. Pacyfik Bydłowski, O. Onufry Laskowski, O. Konrad Pokojski.

Kustosz prowincyji: O. Gorgoniusz Sulęj.

Definitorowie prowincji: O. Pacyfik Bydłowski, O. Onufry Laskowski, O. Józafat Wałuń, O. Leon Przybylski.

Sekretarz prowincyji: O. Rogery Bińkowski.

Klasztor Łąkowski. Syndyk klasztoru: Imci Wielmożny ks. kanonik Klingenberg z Lubawy. *Gwardyan:* O. Onufry Laskowski. O. Eustachiusz Górkiewicz, O. Tyburcy Gawronski, O. Bernard Stawowy, O. Jakób Raszka, O. Romuald Byzewski.

Klerycy kursu filoz. i hist. kośc.: Br. Mateusz Jędrzejewski, Br. Ambroży Lewalski, Br. Julian Stachowski.

Lajcy: Br. Klemens Hanke, Br. Fidelis Handke, Br. Izydor Osiński, Br. Wacław Frąckowiak, Br. Iwon Skorzewski, Br. Ambroży Nerowski, Br. Feliks Husbach, Br. Sebastyjan Landmesser.

Klasztor Wejherowski. Syndyh klasztoru: Wielmożny p. Gruchała z Glińcza. *Gwardyjan:* O. Leon Przybylski, O. Feliks Krauze, O. Kaźmierz Arentowicz, O. Melchior Kruczyński, O. Dominik Maskowski. O. Ludwik Przytarski, O. Wincenty Lewandowski.

Lajcy: Br. Tomasz Szyszka, Br. Archanioł Ornass, Br. Bazyli Arasmus, Br. Sylwester Kuhn, Br. Grzegorz Czaja, Br. Bonifacy Barański, Br. Tymoteusz Dzieniszewski, Br. Marcyjał Gloza.

Klasztor Goruszkowski. Syndyk Klasztoru: Jaśnie Wielmożny p. hr. Czarnecki z Golejewka. *Gwardyjan:* O. Urban Raszkiewicz, O. Pacyfik Bydłowski, O. Rogery Bińkowski, O. Augustyn Wadzyński, O. Franciszek Wiśniewski, O. Benedykt Michalski, O. Mikołaj Kiefer, O. Jan Mączyński.

Klerycy kursu teol. i prawa kościeln.: Br. Klemens Gruenholz, Br. Floryjan Klonowski, Br. Paulin Lozerez, Br. Henryk Matz, Br. Damazy Socha, Br Damian Jonas.

Lajcy: Br. Lucy Maślonka, Br. Gentyl Ostrowicki, Br. Paschalis Wałowski. Br. Antoni Rapior, Br. Łukasz Nadolny, Br. Dydak Dobry.

Klasztor Bysławski. Syndyk klasztoru: Wielmożny p. Dębinski z Białowież. *Gwardyjan:* O. Józafat Wałuń, O. Altons Dąbrowski, O. Józefat Kuczyński, O. Alojzy Hulewicz. *Kurs retor.* Br. Piotr Sznarbach.

Lajcy: Br. Inocenty Romanowski, Br. Ignacy Jankowiak, Br. Marcel Przybylski, Br. Maryan Zakrzewski, Br. Salwator Klein. Br. Filip Kierski.

Klasztor Osiecki. Syndyk klasztoru; Jaśnie Wielmożny p. hrabia Mielżyński z Pawłowic. *Gwardyjan i dyrektor:* O. Anastazy Szpręga, O. Konrad Pokojski, O. Tyburcy Dybol, O. Wiktoryn Pałubicki, O. Benweunt Gramlewicz.

Lajcy: Br. Ambroży Czerniejewski, Br. Antoni Nowakowski, Br. Jerzy Stankiewicz, Br. Benedykt Wojtczak, Br. Jan Dominikowski, Br. Damian Popiołkiewicz.

Rezydencyja poznańska. Syndyk rezydencyji: Jaśnie Wielmożny p. hrabia Mycielski z Kobylego pola.

Przełożony: O. Władysław Mulzoff, O. Gorgonijusz Sulęj, O. Onufry Strelke. O. Odoryk Smulski, O. Karol Szulc.

Lajcy: Br. Anioł Buliński, Br. Idzi Andrzejewski, Br. Józef Iglowski, Br. Stanisław Sobota, Br. Samuel Rubrycki. Umarł w zeszłym roku dnia 6 październ. O. Rafał Kredo, artysta mal. w Smolicach, pochowany w klaszt. Goruszkowskim.

Po za prowincyją kształcą się na kapłanów klerycy: Br. Konstantyn Przędziński, Br. Wawrzyniec Zawadzki.

Składka na Ojca św.

Z Królestwa polskiego 40 rub. pap.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.